



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

## Pod znaczek doklejam miłość

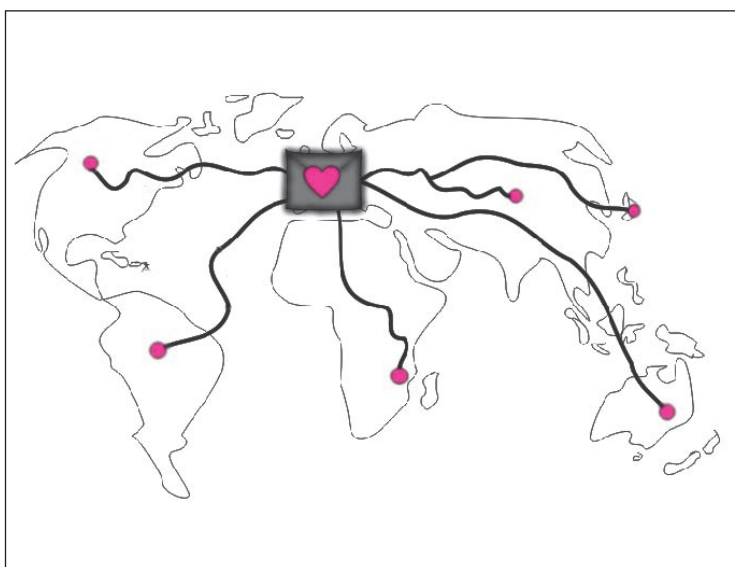
– Na początku nie wiązałam z tym żadnych większych oczekiwań. Zapisałam się w połowie pierwszej klasy liceum za namową przyjaciółki. To całkiem odprężająca zabawa. Nigdy nie miałam wystarczającej ilości wolnego czasu, by spędzać całe wieczory w klubach czy na czatach. Kontakt ze światem realizowałam inną metodą...

Mówi Marta Wyszgońska, która uwielbia czekać na kolejną pocztówkę od swojego chłopaka, mimo że teraz w każdej chwili mogą się umówić w realu. Może i wyda się to staromodne, ale właśnie tak się dobrali. Większość młodych co prawda woli szybsze sposoby komunikacji, ale forma listu ma w sobie coś romantycznego.

Zasady działania postcrossingu (poczty krzyżowej) są bardzo proste. Rejestrując się, użytkownik deklaruje listę języków, w których chce korespondować. Wysła i dostaje pocztówki z całego świata. Adresatów portal wybiera losowo i właśnie dlatego nigdy nam się to nie nudzi. Jednego dnia Marta opisuje swoją szkołę nauczycielce z Rosji, innego czyta młodziej siostrze o tym, co jej rówieśnik z Japonii ugotował na obiad. Poznaje masę ciekawostek, o których mówią jej znajomi z czterech stron świata. Trafiają się ludzie z prawdziwym

darem opowiadania. Marta stara się utrzymać kontakt z takimi perełkami. Ponadto uważa, że pisanie to idealny sposób na praktyczne szlifowanie znajomości obcych języków. Ta forma aktywności staje się coraz popularniejsza w Polsce. Według statystyk, wysłaliśmy już prawie trzysta tysięcy pocztówek.

– Dziwnie mi się opowiada o tym, że poznałam moją drugą połówkę przez kartki, ale to prawda. Najpierw odpisał na moje pytania. Ujął mnie swoją otwartością i pozytywnym podejściem do życia. Tłumaczył mi fizykę, ja pokazałam mu swoje stare wiersze... – opowiada dziewczyna.



Rys. Sandra Dorosz

Nim się zorientowali, stali się dla siebie kimś więcej niż znajomymi od pocztówek. Pomyśleć, że żadne z nich nigdy dotąd nie wierzyło w związki na odległość.

Minęły prawie dwa lata, para wciąż się spotyka. Również ich kolekcja kartek stale się powiększa. Czas, który na to poświęcili, nie uważają za stracony. Nie każdy musi od razu szukać na tej stronie miłości swojego życia. Korespondencja z interesującymi ludźmi wydaje się wystarczającą frajdą. Tak się akurat złożyło, że Marta odnalazła swoją bratnią duszę przez przypadkowe nadanie pocztówki.

OLGA FESZCZUK



Rys. Anna Rzeźtała

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska powstała ponad

dziesięć lat temu z inicjatywy redaktora Wojciecha Chądzyńskiego i uczniów klas dziennikarskich XIII LO we Wrocławiu.

Rok później narodził się stworzony przez jej członków miesięcznik „Szlif”.

Dziś mam niebywałą przyjemność zaprezentować Wam, Drodzy Czytelnicy, jubileuszowy, setny numer naszej gazety. Jestem dumny, że mogę kontynuować dzieło prekursorów tego pisma: Wojciecha Bednarka, Pawła Florkiewicza, Łukasza Mytnika i Daniela Rudnickiego.

Przez ostatnie lata na łamach „Szlifu” publikowali swoje pierwsze artykuły początkujący dziennikarze, którzy dziś pracują w redakcjach dużych czasopism lub w telewizjach. Tradycja doskonalenia umiejętności pisania nie zaniknęła. Nieprzerwanie członkowie Wszechnicy, pod okiem

redaktora Chądzyńskiego, uczą się trudnego, dziennikarskiego fachu. Najwybitniejsi rokrocznie nagradzani są w rozmaitych krajowych konkursach żurnalistycznych lub dostają szansę na praktyki w zawodowych mediach, m.in. w „Gazecie Wyborczej”.

Staram się, aby każdy kolejny numer „Szlifu” był jeszcze lepszy od poprzedniego. Mam świadomość tego, że zdarzają nam się potknięcia. Jednak nauka na błędach jest najlepszą szkołą. Od momentu powstania pisma nasz zespół redakcyjny stał się możliwie najbardziej profesjonalny, podobnie jak sam proces powstawania gazety.

Na koniec chciałbym podziękować wszystkim osobom, które przez te lata wspierały naszą działalność. Począwszy od pani

Urszuli Spałki – dyrektorki XIII LO, przez Wydział Edukacji UM Wrocławia, bez którego wsparcia finansowego nasz miesięcznik nie mógłby trafić do tak wielu odbiorców, gości MWD, którzy dzięki spotkaniom i rozmowom z nami pomagali w naszym rozwoju, skończywszy na redaktorze Wojciechu Chądzyńskim, bez którego całe to „zamieszanie” nie miałoby racji bytu. Dziękuję też redaktorowi Cezaremu Zyromskiemu, który czuwa, aby nasz miesięcznik miał jak najmniej błędów.

Do zobaczenia za kolejne sto numerów! Mam gorącą nadzieję, że mój następcą wyniesie „Szlif” na jeszcze wyższy poziom. Zapraszam do lektury!

REDAKTOR NACZELNY  
TOMASZ KRAJCARSKI

## Zyskaj ósmy dzień tygodnia!

Śpieszysz się ze wszystkim, a i tak brakuje Ci czasu? Warto poznać kilka prostych zasad, dzięki którym możesz odzyskać nawet szesnaście godzin tygodniowo!

W dużym mieście najczęściej tracisz co najmniej półtorej godziny dziennie, stojąc w korkach, co daje około ośmiu godzin tygodniowo.

Nawet jeśli nie jesteś Mają Włoszczowską, szybciej dojeżdżasz do celu rowerem. Przebiegająca prędkość samochodu w godzinach szczytu wynosi około 11 km/h, rowerzysta 22 km/h. Dodatkowo postaw na zieloną ścieżkę rowerową – zyskasz przy okazji zdrowotny bonus!

### Kto ostatni?

Wracasz do domu i przypominasz sobie, że lodówka świeci pustkami. Skręcasz do centrum handlowego i rozpoczynasz walkę o miejsce na parkingu. A to dopiero początek! Tłumy ludzi w kolejce do kasy. Najczęściej tracisz na tym około półtorej godziny cennego, południowego czasu. Wygodnym rozwiązaniem są zakupy z dostawą do domu.

Coraz więcej sklepów oferuje taką usługę, nie pobierając dodatkowych opłat za realizację zamówienia.

### Odlóż pilota

Zamiast oglądać wszystko jak leci, zaznacz w programie tylko te pozycje, które chcesz obejrzeć. Następnie wykreśl z nich połowę. – Gdy mam wolne popołudnie, często zdarza mi się niby na chwilę usiąść przed telewizo-



Fot. Magda Pacek

rem. Leci jeden program, reklamy, potem kolejny i tak mijają mi cztery godziny. Zatem podczas oglądania telewizji postanowiłem wykonywać inne czynności, na przykład sprzątam pokój – mówi Paweł Miądowicz, uczeń IX LO.

### Gdzie te klucze?

Zastanawiałeś się kiedyś, ile czasu przed wyjściem z domu marnujesz na szukanie kluczy lub telefonu? Usiłując coś sobie przypomnieć, tracimy nie tylko czas, ale i nerwy.

– Głównym powodem takich sytuacji jest automatyczne wykonywanie czynności. Odkładając coś na półkę, skup się i zapamiętaj ustawienie innych przedmiotów. W ten sposób bardzo szybko

wejdzie Ci nawyk „fotografowania”. Zapominałskiem polecam też sprawdzoną metodę zapisywania istotnych spraw w kalendarzyku. W ten sposób nigdy nie umkną nam urodziny kolegi, klasówka z matematyki czy premiera nowego filmu – mówi Dariusz Piotrowski, psycholog. Chcesz zyskać jeszcze godzinę tygodniowo? – Unikaj intensywnych ćwiczeń na dwie godziny przed snem, a zamiast tego wypij szklankę ciepłego mleka, która sprawi, że zaśniesz około dziesięciu minut wcześniej niż zwykle – dodaje.

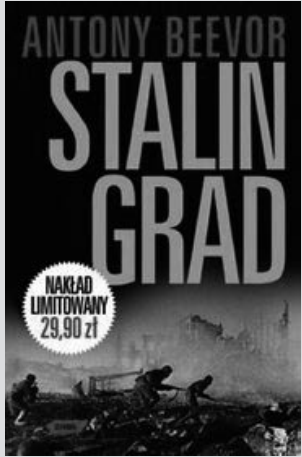
### Ósmego dnia...

...odwiedź swojego przyjaciela, wypożycz z pobliskiej biblioteki książkę i wybierz się na basen. W końcu na codziennych, często długotrwałych czynnościach udało Ci się zaoszczędzić aż szesnaście godzin. Wykorzystaj je dobrze!

KAMILA CZARNIK

Okiem  
Recenzenta

## Stalingrad



Trwa lato roku 1942. Niezwyciężone wojska niemieckiej 6. Armii prą przez stopy Związku Radzieckiego w kierunku Wołgi. Nikt nawet nie przeczuwa, że jedno z miast nad tą rzeką stanie się dla nich grobem. To właśnie wtedy rozpoczyna się STALINGRAD pióra brytyjskiego historyka Antony Beevora, autora m.in. „Berlina 1945” i „D-Day”.

Jest to obszerne dzieło, w wyczerpujący sposób ukazujące kulisy jednej z największych operacji wojskowych w dziejach. Beevor, poza analizowaniem militarnych aspektów walk, opisuje też zacisze gabinetów reżimowej wierzuszki, jak i codzienną walkę o byt zwykłych ludzi. Poznajemy więc, czym zajmowali się na co dzień pozostali w mieście cywile, a przede wszystkim okopane życie żołnierzy na gruzach gorejącego miasta. Niewątpliwą zaletą jest fakt, że autor zdecydował się na zamieszczenie relacji naocznych świadków czy listów z frontu – czyni to opowieść jeszcze bardziej brutalną i mocniejszą w wyrazie.

Brytyjski historyk zręcznie uniknął pułapki upraszczania historii i tworzenia czarno-białego świata, co wymaga dużego wysiłku, szczególnie w opisywanym przez niego okresie. Piętnuje więc okrucieństwo i zezwierzczenie obydwu armii, pokazując czyste fakty i nie opowiadając się po żadnej ze stron konfliktu.

Naturalnie jednak, w książce o wojnie większa część poświęcona jest działaniom militarnym. Dla części czytelników czysto taktyczne fragmenty (np. szczegółowe plany kontrofensywy radzieckiej) mogą wydać się nużące, jednak nie jest ich wiele. Autorowi udaje się zachować wartką narrację, konfrontując sprzeczne często opinie dowódców, żołnierzy i zwykłych obywateli. Często pojawiają się również żartobliwe elementy, takie jak ówczesny czarny humor bądź anegdota z epoki.

Efektom tych wszystkich zabiegów jest wciągająca, przystępna opowieść historyczna – lepsza niż niejeden utwór fabularny. Gorąco polecam!

**BARTŁOMIEJ KOPCIUCH**



# W Trzynastce o seksie

**Nowa definicja ginekologa, docieklive pytania, szklanka wody zamiast seksu czy historia chwytająca za serce... O tym wszystkim można było usłyszeć podczas debaty zorganizowanej przez Młodzieżową Wszechnicę Dziennikarską.**

Tradycją MWD i Liceum Ogólnokształcącego nr XIII są organizowane corocznie debaty. W tym roku poświęcona była wychowaniu seksualnemu. Na spotkanie zostali zaproszeni prof. Zygmunt Zdrojewicz – seksuolog, Jacek Łyko – przedstawiciel Dolnośląskiego Kuratorium Oświaty, Hanna Prokopska – szkolna pedagog oraz ks. Rafał Kowalski – redaktor naczelny „Gościa Wrocławskiego”, który niestety nie pojawił się.

Spotkanie rozpoczęło się od przeczytania tekstu. Była w nim mowa o dwóch nastolatkach, przypadkowej ciąży, ślubie z przymusu i szybkim rozwodzie. Profesor Zdrojewicz, aby rozluźnić atmosferę, jaką wywołał artykuł, w dowcipny sposób zdefiniował, kim jest ginekolog. Według niego to ktoś, kto szuka problemów



tam, gdzie inni szukają przyjemności.

Padło pierwsze pytanie: „Czy przedmiot wychowanie do życia

w rodzinie powinien być obowiązkowy w szkołach?” Wymijająco odpowiedział na nie przedstawiciel kuratorium. Z jednej

Fot. Magda Pacek

strony uważał, że tak, a z drugiej twierdził, iż to rodzice powinni kształcić swoje dzieci.

Później pytania ruszyły jak lawina. Uczniowie chcieli dowiedzieć się, na czym polega różnica między sadyzmem a masochizmem, jaką metodą określa się takie dewiacje, jak nekrofilia, czy homoseksualizm jest chorobą. Było też pytanie, czy „wychowanie do życia w rodzinie” powinni prowadzić katecheci. Pan Łyko zapewniał, że jeśli mają odpowiednie kwalifikacje, to nie widzi przeszkód.

Debatę podsumowała pani Grażyna Kozłowska – wicedyrektor LO nr XIII. Odnosząc się do wprowadzającego tekstu i pytań, zapewniała, że w trzynastce dziewczęta w ciąży nigdy nie były dyskryminowane, a grono pedagogiczne zapewnia im jak najdalej idącą pomoc. Podkreśliła też, że główną rolę w wychowaniu młodzieży spełniają rodzice i to od nich powinniśmy jak najczęściej dowiadywać się o życiu seksualnym.

**KAROLINA MARCHEWKA**

## 80 milionów

**Uczniowie klas dziennikarskich Liceum Ogólnokształcącego nr XIII mieli wielki zaszczyt spotkać się z legendą wydarzeń, które miały miejsce dwa dni przed ogłoszeniem stanu wojennego – księdzem kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem.**

Była to wspaniała okazja, by z pierwszej ręki poznać historię tamtych dni i dowiedzieć się, w jaki sposób udało się wyprowadzić z banku i ukryć 80 milionów złotych Solidarności.

W spotkaniu uczestniczyła również pani redaktor Katarzyna Kaczorowska – autorka książki „80 milionów”, która zachęcała nas także do obejrzenia filmu Waldemara Krzystka o takim samym tytule.

W trakcie spotkania młodzież zadawała liczne pytania: o tym, czy duchowieństwo miało jakieś

sygnały o wprowadzeniu stanu wojennego, czy wierzący byli represjonowani, czy ksiądz kardynał nie bał się brać udziału w tak niebezpiecznym przedsięwzięciu. Jego Eminencja interesująco i z humorem opowiadał o tym „skoku” na bank. Powiedział też, że wiedząc, iż jest podsłuchiwany, działaczom Solidarności, którzy przynieśli trzy walizki pieniędzy, dziękował za dostarczenie pięknych, soczystych gruszek. Wspominał również, że najprawdopodobniej w ramach represji Służba Bezpieczeństwa spaliła mu samochód.



Podczas tego spotkania uczniowie uświadomił sobie, jakim bohaterstwem wykazał się ksiądz kardynał i jak wówczas ryzyko-

wał. Dziś możemy być dumni, że tak wspaniały człowiek jest związany z naszym miastem.

**ANNA RZETAŁA**

Fot. Magda Pacek

## O poezji bez patosu

**Zainteresować młodzież poezją nie jest łatwo. Tym bardziej tą współczesną. Uczniowie wrocławskich ogólniaków wiedzą, kim był Dante, Goethe czy Mickiewicz, ale o twórcach, których spotkać mogą na ulicach swojego miasta, nie ma im kto w szkole powiedzieć. Naprzeciw wszystkim głodnym świeżej poezji wyszło Biuro Literackie, tworząc projekt „Szkoła z poezją”.**

Sala wykładowa trzynastego liceum. Czekamy niecierpliwie na spotkanie z Karolem Maliszewskim. Doktorem nauk humanistycznych, poetą.

Pan Karol czyta wiersz Mariusza Grzebalskiego „Cięcie”. Dostaliśmy ksero utworu, śledzimy tekst wzrokiem i słuchamy ekspresyjnego przekazu czytającego.

– Natchnieniem dla Grzebalskiego był wypadek samochodowy, śmierć. Dostrzegamy jego empatię – mówi Karol Maliszewski.

Padają pytania o tytuł. Czym jest cięcie? Dla jednych urwanym filmem, końcem czegoś wielkiego. Dla innych gwałtownym uderzeniem. Maliszewskiemu kojarzy się drastycznie. Powyginane blachy, zmiążdżony samochód, coś tnie ludzkie ciało.

– Dziś poezja daleka jest od metafizyki. Więcej w niej autentyzmu. Czujemy, jakbyśmy stali obok, a jednocześnie byli tym poszkodowanym, który umarł i walczy o przetrwanie swojego imienia. Człowieka żałującego mało ważnych spraw, niedokreślonej szafki – mówi pan Karol, odnosząc się do kilku pobieżnych interpretacji z widowni.

Czytamy „Foto-film” Cechnowskiego. Podmiot znalazł starą fotografię. Na niej dzieci grające w jasełkach. Jest stary Żyd z siwą brodą, futrzasty Tur, Ksiądz, Królowie i Pastuszki. – Niby zwykłe przedstawienie dziewięciolatki. Gdyby nie data. Rok 1937 – z trwogą mówi Maliszewski.

Dziewczyna z przodu odzywa się, że to zapowiedź wojny. Za dwa lata nie będzie jasełek.

Ktoś inny mówi o nieświadomych dzieciach, które jeszcze mogą się bawić.

Na sali konsternacja. Za co mają cierpieć te dzieci? – Piekielny wojny pochłonie Księdza i Żyda. Zbliża się koniec beztroski – puentuje tekst Maliszewski.

Kolejny utwór. „Sim city” Pawła Lekszyckiego. Temat bardzo na czasie. Widzimy w osobie mówiącej w wierszu część siebie, każdy w swój sposób. To młody, zakompleksiony człowiek. Pochłonęła go gra komputerowa. Tylko tam może się realizować. Dostał część władzy, czuje się jak król. Nie ryzykujemy stwierdzeń, że ten człowiek uważa się za Boga. Może tworzyć i niszczyć.

Mieliśmy rozmawiać o pisaniu recenzji literackiej, jednak schodzimy na nieco inny temat.

– Czy sztywne omawianie wierszy na języku polskim ich nie zabija? Pisanie analiz „pod klucz”, aby tylko zdobyć punkty na sprawdzianie, maturze? Czy zasadne jest pytanie „co poeta miał na myśli”? – pytam gościa. Rozpętuje tym samym małą burzę.

Pan Karol mówi, że luźna rozmowa o dziele i mnogość interpretacji sprzyjają rozwojowi literatury. Tak jak na tej sali, gdzie każdy może powiedzieć, co według niego autor miał na myśli i nie dostanie za to pały. – Nad nauczycielami polskiego wisi wielki topór. Są bezradni wobec systemu, który każe tak, a nie inaczej uczyć o poezji. Dlatego na takich spotkaniach jak nasze musimy rozważać te stare interpretacje narastające od wieków. Młodemu trzeba pokazać, jak mają zabierać się za wiersz, nauczyć ich o nim dyskutować – na zakończenie mówi Maliszewski.

Często brakuje nam tego w szkole. Betonowe reguły interpretacji tekstów na to nie pozwalają. Choć jak wiadomo, każdy beton można skruszyć.

Kolejne spotkanie – 13 stycznia 2012 w XIII LO we Wrocławiu. Gościem będzie Julia Fiedorczuk, która opowie, jak na świecie pisze się o literaturze.

**TOMASZ KRAJCARSKI**

# Ratują ich stare meble

**Od dawna nieużywana kanapa, zakurzone książki czy zapomniane zabawki. Rzeczy, które dawno trafiłyby na śmietnik, ratują życie i dają zajęcie wrocławskim bezdomnym. Za wszystkim stoją ludzie o wielkim sercu, pracownicy Stowarzyszenia Emmaus.**

Jest zimny, listopadowy poranek, kilka dni po Święcie Zmarłych. Dla bezdomnych to początek najtrudniejszego okresu w roku. Idę na spotkanie z ludźmi mocno poturbowanymi przez życie, którzy nie mają na stałe dachu nad głową, ale za to ręce zawsze gotowe do pracy.

Ósma rano, przy oszronionej ciężarówce krząta się trzech, na oko czterdziesto paroletnich, mężczyzn. To początek dnia pracy w Stowarzyszeniu Emmaus we wrocławskiej Leśnicy. Panowie próbują wnieść długą, czerwoną kanapę na pakę samochodu. – Mamy dzisiaj kilka kursów do zrobienia. Najpierw jedziemy z tą kanapą na Powstańców Śląskich, potem odbieramy meblówkę na Brochowie – mówi Andrzej, wąsaty człowiek o przyjaznej, lekko umorusanej twarzy.

## – Jedziemy na robotę

...mówią podopieczni Emmaus i odjeżdżają biało-zielonym busem.

Sklepowisko. Czym ono jest? To centrum organizacji, najważniejsza część organizmu. Do tego charytatywnego sklepu przy ul. Rubczaka trafiają przeróżne meble, sprzęty kuchenne czy telewizory. Siadam w starym, secesyjnym fotelu. Obok niego kartka z ceną – 250 złotych. Dalej stoi regał na książki – 120 złotych. W kolejnym, zagraconym pomieszczeniu widzę dwie komody, parę luster i sterkę książek. Kiedy się rozglądam po tym wielkim pomieszczeniu, przypominającym babciny strych, pojawia się Grażyna Szczepaniak ze stowarzyszenia Emmaus. – To wszystko są przedmioty, które dostaliśmy od mieszkańców Wrocławia i okolic – mówi, pokazując wkoło ręką – przekazane nam za

darmo. Przechodzimy przez pomieszczenie, gdzie panie prasują i składają ubrania. – Pracują u nas także kobiety. Zajmują się gotowaniem obiadów dla wszystkich podopiecznych i innymi pracami domowymi, jak sprzątanie czy pranie – kontynuuje Szczepaniak.

## Bez pracy nie ma...

Wchodzimy na górę. Pełno narzędzi na podłodze, pod ścianą worki z cementem i puszki z farbą. Trwa remont. – Nasz budynek należy do miasta. Gdy tylko dostajemy darowizny, co nie zdarza się często, lub zostają nam nadwyżki ze sprzedanych przedmiotów, staramy się modernizować siedzibę – mówi pani Grażyna, chwalać się nowo pomalowanymi ścianami. – Moim marzeniem jest zbudowanie tutaj bazy noclegowej, ale na to na razie nie dostaliśmy pozwolenia.

Oglądamy dużą kuchnię, w której każdy z piętnastu bezdomnych, będących pod opieką stowarzyszenia, może zjeść ciepły posiłek. Po drugiej stronie korytarza jest łazienka z prysznicami, z której też mogą korzystać.

– Trafiają do nas ludzie na życiowym zakręcie, zagrożeni wykluczeniem społecznym. Przychodzą z noclegowni lub wprost spod mostu. Pomagamy też całym rodzinom, będącym w trudnej sytuacji finansowej, organizując dla nich raz w miesiącu paczki żywnościowe – opowiada Szczepaniak.

Nie jest jednak tak kolorowo i beztrudno, jak mogłoby się wydawać. Nie ma nic za darmo. Ze wszystkimi udogodnieniami wiąże się poświęcenie i ciężka praca. Jak mówią wolontariusze stowarzyszenia, panuje tutaj kilka prostych, ale sztywnych zasad.

Po pierwsze – zero alkoholu. Po drugie – higiena osobista. I po trzecie, najważniejsze – sumienia, codzienna praca.

– Oprócz wożenia mebli od darczyńców do osób, które je kupiły, organizujemy przeprowadzki. Razem z dwoma kolegami jeżdżę busem i pomagamy innym ludziom – mówi opierający się o grzejnik Krzysztof. – Cena za godzinę to 80 złotych. Na mieście to mało, jak za targanie mebli w trzech chłopca



Fot.: materiały stowarzyszenia Emmaus

– śmieje się i dodaje: – Naszym rekordem było przeprowadzenie średniego mieszkania na piątym piętrze na drugi koniec miasta w pięć godzin.

## Powrót do godnego życia

– Staramy się, aby proces ponownego stawania na nogach, podnoszenia się niekiedy z dna, odbywał się na wszystkich jego płaszczyznach – tłumaczy Grażyna Szczepaniak. – Dlatego organizujemy różne formy spędzania wolnego czasu, jak wspólne wyjścia na kręgle, bilard, do kina czy na pizzę. W zeszłym roku robiliśmy ogniska ze śpiewaniem. Jeden z panów gra na gitarze, więc atmosfera była bardzo przyjemna.

Kolejną zaskakującą sprawą jest wypłacanie wynagrodzeń „pracownikom” Emmaus. To sposób na pomoc im w wynajęciu pokoju, wyprowadzeniu się z noclegowni. Na ścianie w biurze stowarzyszenia wisi grafik zajęć grupowych: – Prowadzimy zajęcia z psychologiem. Nie są obowiązkowe, nie zmuszamy nikogo do rozmowy z terapeutą. Jeśli jednak podopieczni decydują się na taką pomoc, jest to dla nas duży sukces – cieszy się pani Grażyna i wymienia przykłady osób, które udało im się zresocjalizować. – Mają teraz

normalne domy, zarabiają uczciwie pieniądze. Nie muszą spać na ławkach w parku przykryci gazetą i wygrzebywać puszek ze śmietników, aby je sprzedać i kupić bułkę – dodaje.

## Świąteczne wycinanki

Oglądam jeszcze duży album ze zdjęciami, na których są upamiętnione najważniejsze wydarzenia z życia Emmaus. Kolejne remonty siedziby, wspólne wigilie czy zakup nowego busa, nazywanego przez ekipę „meblowozem”. Zatrzymuję się na chwilę przy fotografii z Jarmarku Dominikańskiego, na którym co roku swoje stanowisko mają podopieczni stowarzyszenia. Chwalać się, że ze

sprzedanych rękodzieł są w stanie opłacić bieżące rachunki.

## Lepszy, ponowny start

Schodzę na dół i oglądam książki, których ceny wahają się od paru, do góra parunastu złotych. To grosze, zważywszy na ceny w księgarniach. Są tu opowiadania, tomiki poezji, kilka pozycji historycznych, parę poradników i romansideł. Na bogato rzeźbionym stolicku stoi stara maszyna do szycia. W rogu, przy drzwiach, są stare świeczniki i zegary, wisi jeden obraz, według mnie – dziwołag.

– Z antykami mamy problem, bo mało kto chce je kupować. Te stoją już u nas kolejną zimę i nie mogą znaleźć swojego właściciela – mówi lekko podenerwowana pani Kasia, jedna z podopiecznych.

Kiedy żegnam się z wolontariuszami i pracownikami Sklepowiska, podjeżdża biały bus z ekipą, którą poznałem rano. – W Emmaus pracuję od trzech lat, trafiłem tu z noclegowni – mówi Adam, brzuchaty pan ubrany w bejsbolową kurtkę i czapkę uszatkę. – Jest to bardzo dobra forma pomocy ludziom najbardziej potrzebującym. Mogę tu pracować. Dzięki stowarzyszeniu zrobiłem kurs prawa jazdy i pracuję jako kierowca przy przeprowadzkach. Poza tym sprzedaję rzeczy używane, mamy nadzieję, że przydadzą się one innym, a pieniądze z nich pomagają takim jak ja.

## Nie idź do sklepu, kup u nas

Tak reklamują się ludzie związani z leśnickim Sklepowiskiem. Muszę przyznać, że mają solidne argumenty. Można u nich kupić meble i sprzęty w bardzo dobrym stanie, za niewielkie pieniądze. Bo po co dawać zarobić wielkiej firmie i dać się naciągnąć, skoro można zaoszczędzić i pomóc innym?

Informacje, jak przekazać przedmioty znajdziesz na stronie [www.emmaus.org.pl](http://www.emmaus.org.pl).

**TOMASZ KRAJCARSKI**

Poniedziałek, wtorek czy jakikolwiek inny dzień tygodnia. W tym miejscu zawsze można spotkać znajome twarze. Trochę czerwone, ale pocziwe. I ten przyjazny głos: – Dobry, pani kierowniczo, rzuci pani jakieś drobne na wino?

Od samego rana stoją panowie pod sklepem. Trochę nieschludnie ubrani i brudni, ale rozprawiają na tematy, o jakich się filozofom nie śniło. Weseli ludzie. Zaczepią to jednego, to drugiego i tak grosz do grosza, a wino się kończy. Czas im leci powoli. – Nie każdy się zatrzyma. Jedni sygną groszem, a inni puszcza taką wiązankę, że niejednemu się ła za okręciła – opowiada pan Czesiek, dla znajomych spod monopolowego Czeser, i dodaje: – Przecież jesteśmy jak każdy. Jak on, ona i ono, nie wiem, kim są – wskazuje palcami na przechodniów.

Czeser skończył historię sztuki. Kiedyś miał rodzinę i dzieci. Wszystko legło w gruzach pewnego zimowego dnia. W jednej chwili zniknął jego cały świat. Po wypadku pochował żonę, siedmioletnią córkę i rocznego synka. Nie miał do czego wracać i dla kogo żyć. Ponadto przygrybiał go fakt, że jako jedyny z pasażerów przeżył. Swoje

# Kierowniczo, rzuć drobne na wino!

**Szare bloki, zakurzone chodniki i smutni ludzie. Jest już zimno, ale są takie miejsca w mieście, gdzie panuje radość. Okolice sklepu monopolowego. Tutaj życie towarzyskie nie umiera.**



Fot. Magda Pacek

smutki topił w przemysłowych wręcz ilościach alkoholu. Kiedy się opamiętał, było już za późno. – Nikt nie chciał przyjąć do roboty alkoholika. Wtedy wsparcie znalazłem u nich – wskazuje głową na grupkę swoich kolegów od flaszki. – Teraz z nimi mieszkam, a kiedy któryś z nas ma jakąś fuchę, próbuje wkręcić innych. Wspieramy się wzajemnie. Jesteśmy rodziną.

Dlaczego tak dużo czasu spędzają pod sklepem? Próbuje zapomnieć o tym, co było. Tutaj zawsze kogoś spotkają. Nawet, jeśli nie zamieniają z nim słowa, nie czują się tak samotni. – Czasami zagadamy do jakichś młodych. Oni nie zawsze nas oleją. Trochę się dziwię, że nie każdy menel jest po podstawówce i nie chce ruszyć tyłka do roboty... – wtrąca pan Franek. – Czasami na Wyspie Słodowej zadeklamuję wiersz, usiądę, pogadam

z dziećmi i od razu robi się lepiej na duszy. Kiedy ma się wiedzę, zyskujesz szacunek i na moment to, jak wyglądasz, schodzi na dalszy plan.

– Ludzie, którzy nie radzą sobie z życiem, przytłaczają ich problemy, czasami się staczają. Niektórzy zbyt późno sięgają po pomoc. Są oczywiście różne programy pomocy, ale trzeba wyrzec się przyzwyczajęń – zauważa psycholog Joanna Lamparska. Według niej nie można wymagać od ludzi akceptacji takiego stylu życia, ale nie powinno się ich także skreślać. Ludzie jednak są skonstruowani tak, że oceniają książkę po okładce. I mimo tego, że żul będzie miał niesamowitą wiedzę, osobowość i zainteresowania czasem ambitniejsze niż niejeden pan w garniturze, to i tak będzie gorszy. Jest po prostu marginesem społecznym. Stali klientami monopolowego, z którymi rozmawiałam, zauważyli jednak u młodzieży tendencję do większej tolerancji. – Może coś jeszcze z was wyróżnie... Może wcale nie jesteście aż tak beznadziejni, jak mówią o was nauczyciele – śmieją się i na pożegnanie proszą jeszcze o 50 groszy, których brakuje im do wiśniowej Amareny.

**ANNA RZĘTAŁA**

## Sportowa szlifierka

Wydaje się, że receptą, a może ostatnią deską ratunku dla kadry, mają być według trenera zaciągnięci piłkarze, którzy a nuż mają polską babcię, dziadka, albo w młodości wymigrowali z kraju. Mamy już Boenisch, Polanski, Obraniak i Perquis. Smuda chciałby w swoich szeregach również reprezentanta Izraela Maora Meliksona, pojawiał się także temat Kolumbijczyka Manuela Arboledy. Wielkimi optymistami są ci, którzy wierzą, że wychowani za granicą lub tylko szcążkowo związani z Polską wymienieni piłkarze spełnią swe marzenia z dzieciństwa o grze z orłem na piersi. To prawdopodobnie nie miłość do naszej ojczyzny, ale brak realnej szansy na otrzymanie powołania do reprezentacji swoich krajów zdecydowała o grze dla biało-czerwonych. Wszyscy nowi reprezentanci mają na koncie występy w młodzieżowych drużynach Niemiec i Francji. Z powodu dużej konkurencji nie otrzymali jednak powołań do seniorskiej kadry swojego kraju i nadal mają na to znikome szanse, a zdecydowanie większe na grę w Polsce, która jako organizator ma zapewniony udział w Euro 2012.

Oczywiste jest, że reprezentacje narodowe powstały po to, by kraje ze sobą rywalizowały, sprawdzając się i porównując, jaka ziemia wydała najwartościowsze talenty sportowe. W dobie komercjalizacji nie jest to już takie naturalne, bo dla biało-czerwonych grali stuprocentowy Nigeryjczyk Emmanuel Olisade-

## Reprezentacja polska?

**Do piłkarskich Mistrzostw Europy w Polsce i na Ukrainie niecałe dziewięć miesięcy. Reprezentacja prowadzona przez Franciszka Smudę, w tym roku (do 15.11.) na trzynastu rozegranych meczów wygrała sześć, w czterech zremisowała, a w trzech przegrała. Sparingowi rywale często nie należeli do mocnych drużyn, a gdy graliśmy już z cenionymi zespołami Argentyny czy Francji, wystawiali oni rezerwowe składy. Mimo to gra Polaków nie zachwycała.**



Rys. Aleksandra Binkowska

be i Brazylijczyk Roger Guerreiro (kolejno za trenera Jerzego

Engela i Leo Beenhakera) i nie mieli większego problemu z uży-

skaniem polskiego obywatelstwa. Niestety, w przeciwieństwie do wyżej wymienionych, Polacy z Kazachstanu muszą spełnić mnóstwo warunków, by wrócić do ojczyzny, a wielu to się nie udaje.

– Jeśli zostanę trenerem reprezentacji, będę grać w niej tylko Polacy. Uważam, że powinna być z krwi i kości polska – powiedział w jednym z wywiadów Franciszek Smuda, zanim objął stery kadry. Dlaczego nagle zmienił zdanie? Czyżby poziom naszych kadrowców przerósł jego oczekiwania? Naprawdę nie mamy alternatywy dla nowych Polaków? Wydaje się, że nie do końca. Ani jednego powołania do reprezentacji nie dostali piłkarze wice mistrza Polski, Śląska Wrocław. Zamiast będącego w wysokiej formie Piotra Celebana, trener wolał zwerbować do gry niemówiącego po polsku Damiana Perquisa. Powołania nie otrzymał także będący w świetnej dyspozycji, zanim nie doznał poważnego urazu, pomocnik wrocławian Przemysław Kaźmierczak, podobnie Sebastian Milla. Zamiast nich mamy Eugena Polanski, który sam przyznaje, że bardziej czuje się Niemcem niż

Polakiem. Długo na powołanie czekała również wiodąca postać Wisły Kraków Patryk Małecki. Może on występować na pozycji zajmowanej przez Ludovica Obraniaka. Od dłuższego czasu biało-czerwoni radzą sobie bez Sebastiana Boenisch, wracającego po kontuzji.

Oczywiście nie można się nie zgodzić z tym, że są to dobrzy piłkarze, jak na polskie warunki, ale z taką mieszaną kadrą coraz mniej identyfikują się kibice. Wielu fanów wolałoby słabszą drużynę, ale polską.

– Boenisch i Obraniak są dla mnie przykładem frustratów, którzy grają dla nas tylko dlatego, że w innym kraju ich nie chcieli. Mam w dupie taką reprezentację – dosadnie skomentował w wywiadzie dla futbol.pl były bramkarz reprezentacji Polski, brązowy medalista z Mistrzostw Świata w 1974 roku, Jan Tomaszewski. Teraz w naszej kadrze są zawodnicy niemówiący po polsku.

– Nie powinien nosić kożuski z orłem na piersi facet, co w ogóle po polsku nie rozumie – skomentował dla „Polska The Times” napastnik reprezentacji Robert Lewandowski.

Czy Franciszek Smuda weźmie sobie do serca zdanie swojego piłkarza i wielu kibiców? Ilu Polaków z krwi i kości wystąpi na Euro 2012? Obyśmy tylko nie musieli przy ewentualnym sukcesie w Mistrzostwach Europy, choć to nam raczej nie grozi, obliczać, w ilu procentach było to polskie zwycięstwo.

**SZYMON BENIUK**

### Felieton Szlifu

Pacyfka, głowa kozła, pierścień Atlantów czy drzewko szczęścia. Te i wiele innych znaków pojawiły się na plakatach przed kościołami, w autobusach i niektórych gabinetach szkolnych. Amulety zmieniające życie czy chęć księży do nawracania młodzieży?

Każdy katolik zna na pamięć pierwsze przykazanie dekalogu: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”. Oznacza to, że wszelka symbolika niereprezentująca Boga powinna być omijana szerokim łukiem. Wydaje mi się, że każdy wierny zdaje sobie z tego sprawę. W takim razie co księża chcą osiągnąć przez rozwieszanie w przykościelnych gablotkach „ostrzegających plakatów”? Czyżby zwątpili w szczerą wiarę parafian?

#### Pomyłkowa tęcza?

Są dwa rodzaje afiszów. Różnią się kolorami i zamieszczonymi na nich symbolami. Na niebieskim można znaleźć pentagram, jedno-rożca, krzyż celtycki i wiele innych.

Na czerwonym motyla, odwrócony krzyż i... tęczę. Zastanawiam się, dlaczego mam się obawiać tęczy? Czy przypadkiem to nie ona pojawiła się na niebie jako symbol

przez Kościół zwolenników New Age – dodaje. Inni, z którymi rozmawiałam, też niedużo wiedzieli o przedstawionych ikonkach. Tak samo jak ja uważali, że skoro

## Katoliku, uważaj!

przymierza z Bogiem? W Starym Testamencie jest napisane: „Łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między Mną a ziemią”.

– Oczywiście jest tak, jak pani mówi. Jednak tęcza jest też uznawana za ikonę tolerancji dla gejów i lesbijek, co jest niezgodne z doktryną Kościoła – mówi ksiądz Łukasz. – Myślę, że twórca afisza mógł pominąć ten dwuznaczny symbol dla uniknięcia właśnie takich sporów.

#### Zdziwieni wierni

– Od pięciu lat mam na plecach spory tatuaż przedstawiający motyla i zdecydowałam się na niego ze względu na moje zainteresowanie tymi owadami – zwierza się Magdalena Małek. Jestem osobą wierzącą i nie wiedziałam, że jest to symbol potępianych

wierni znają Stary Testament, to straszenie w tej formie jest bezużyteczne, a jedynie budzą niepokój w starszych ludziach. Oni często nie znają najnowszych trendów, a nawet najmniejszy szczegół biorą za znak Szatana.

#### Szatańska prowokacja

„Niebezpieczne znaki” można zobaczyć nawet w autobusie. Czy to nie przesada? Przecież żyjemy w kraju, gdzie jest wolność słowa i wyznania. Oczywiście większość stanowią chrześcijanie, jednak mamy wielu wyznawców innych religii. Ciekawe, co by się stało, gdybyśmy powiesili plakaty przestrzegające przed katolikami? Dlatego, moim zdaniem, powinniśmy tolerować różne wierzenia czy nawet zabobony, a takie plakaty zachować tylko w kościelnej gablotce.

**Paulina Kolańska**

## Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

4 listopada 2011 roku gościem Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej był Daniel Chojnacki – wrocławski oficer rowerowy. Przybliżył nam, na czym polega jego funkcja, zapoznaliśmy się z programem sekcji ds. rozwoju ruchu rowerowego we Wrocławiu.

18 listopada 2011 roku gościliśmy Bartosza Krawczyka – prezesa Parlamentu Młodzieży Wrocławia. Posłem PMW może zostać każdy, ale trzeba zostać wytypowanym przez swoją szkołę. Podczas spotkania miała miejsce wręcz ostra wymiana zdań między prezesem a jednym z członków Wszechnicy (notabene także należącym do parlamentu). Okazało się, że Bartek musiał naprostować rzeczy, które powiedział jego poprzednik (m.in. o posiadaniu funduszy). Zrobiło się też gorąco kiedy padło pyta-

nie o mającej miejsce debacie parlamentu na temat „Szlifu”, podczas której został bezpodstawnie oczerniony, mimo że posłowie na sali kilka razy bądź nigdy go nie czytali. Obiecaliśmy od tego spotkania regularnie dostarczać do ich siedziby kolejne numery miesięcznika, aby przy następnych debatach mieli chociaż pojęcie o czym rozmawiają.

25 listopada 2011 roku gośćmi MWD byli Monika Dubec i Przemysław Pozowski z portalu www.wroclove2012.com. Przybliżyli cel i treści strony, którą tworzą. Jako strona promująca miasto zawiera wiele ciekawych i przydatnych informacji takich jak hotele, puby czy wydarzenia kulturalne. Dowiedzieliśmy się, że istotna jest reklama portalu. Należy nie tylko mieć kanał na YouTube czy konto na Facebooku, ale ważne są tytuły artykułów.

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński

Przewodniczący MWD i redaktor naczelny: Tomasz Krajcarski tel. 607 961 674

Szefowa fotoreporterów: Magda Pacek

Sekretarz redakcji: Anna Rzętała

Przygotowanie do druku: I-Bis Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.